

Moja Matko, czytając to co napisałam, sądzić możesz, że pełnienie cnoty miłości bliźniego nie sprawia mi trudności. To prawda, że od kilku miesięcy praktyka tej pięknej cnoty już mnie wewnątrz nie kosztuje, co nie znaczy, że nigdy w tej dziedzinie nie popełniam błędów. O! jestem na to zbyt niedoskonała, ale nie sprawia mi wiele trudności podnieść się po upadku, ponieważ z innej walki wyszłam zwycięsko; teraz przybywają mi na pomoc także zastępy niebieskie, jak gdyby nie chciały dopuścić, abym miała ulec po tak wspaniałym zwycięstwie w walce, którą postaram się opisać. Jest w zgromadzeniu siostra, która ma talent drażnienia mnie na każdym kroku; jej zachowanie, jej słowa, jej usposobienie wydają mi się bardzo nieprzyjemne. Tymczasem jest to święta zakonnica, która musi być bardzo miła Panu Bogu. Nie chcąc ulec naturalnej antypatii, jaką odczuwałam, powiedziałam sobie, że miłość bliźniego nie powinna opierać się na uczuciach, ale wyrażać się w czynach; postanowiłam więc postępować wobec tej siostry tak, jak postępowałabym względem najdroższej mi osoby. Za każdym razem, ilekroć ją spotkałam, wstawiałam się za nią do Pana Boga, ofiarując Mu jej cnoty i zasługi. Czułam doskonale, że jest to nader miłe Jezusowi, bo czyż jest artysta, który by nie był zadowolony, gdy chwałą jego dzieła? Toteż Jezus, Artysta dusz, jest również szczęśliwy, kiedy nie zatrzymując się na tym co zewnętrzne, przenikamy aż do wewnętrznego sanktuarium, które wybrał sobie na mieszkanie, podziwiając jego piękno. Nie poprzestawałam na tym, by modlić się wiele za tę siostrę, która była mi powodem tylu walk, starałam się również oddawać jej wszelkie możliwe przysługi, a gdy miałam pokusę odpowiedzieć jej szorstko, starałam się uśmiechnąć najmilej i zmienić temat rozmowy. Naśladowanie bowiem mówi: Raczej każdego pozostawić przy swoim zdaniu, niż wdawać się w kłótnie sprzeczki. Często też, jeśli nie było to na rekreacji (mówię o godzinach pracy), a miałam coś do załatwienia z tą siostrą, kiedy moje zmagania były zbyt gwałtowne, uciekałam jak dezertier. Ponieważ ona zupełnie nie domyślała się moich uczuć względem niej, dlatego też nie podejrzewała pobudek mego postępowania i trwała w przekonaniu, że jej charakter bardzo mi się podoba.

Pewnego dnia podczas rekreacji powiedziała mi z miną bardzo zadowoloną te mniej więcej słowa: "Powiedz mi S. T. od Dz. Jezus, co cię tak do mnie pociąga, bo za każdym razem kiedy na mnie spojrzysz, widzę, że się uśmiechasz?". Co mnie pociągało, to Jezus ukryty w głębi jej duszy... Jezus, który czyni słodkimi rzeczy najbardziej gorzkie... Odpowiedziałam jej, że się uśmiecham, ponieważ cieszę się widząc ją (nie dodałam naturalnie, że to ze względu widzenia duchowego). Wspominałam Ci Matko ukochana, że moim ostatecznym środkiem, by nie ulec w walce, jest ucieczka; tego środka używałam stale podczas mego nowicjatu i zawsze z wielkim powodzeniem. Opowiem Ci, moja Matko, jeden przykład, który na pewno Cię ubawi. Było to w czasie jednego z twych bronchitów; będąc zakrystianką, przyszłam rano cichuteńko oddać klucze od kraty, przy której przyjmujemy Komunię św. w głębi duszy nie odczuwałam przykrości, że mam okazję Ciebie zobaczyć; bardzo cieszyłam się z tego, ale usiłowałam nie dać poznać po sobie. Jedna z sióstr, która równocześnie bardzo mnie lubiła, widząc mnie wchodzącą do Ciebie, moja Matko, i przypuszczając, że chcę Cię obudzić, ożywiona świętym zapałem usiłowała odebrać mi klucze; nie byłam tak naiwna, by jej oddać je i rzec się mych praw. Powiedziałam jej możliwie najgrzeczniej, że ja również jak ona wcale nie pragnę Cię obudzić i że do mnie należy oddanie kluczy... Teraz rozumiem, że o wiele doskonalej było by ustąpić tej siostrze, młodej co prawda, ale ostatecznie starszej ode mnie. Wtedy tego nie rozumiałam, chciałam więc koniecznie wejść, mimo że ona zamykała drzwi, aby uniemożliwić mi przejście. Wkrótce nastąpiło nieszczęście, którego obawiałyśmy się obie: na skutek hałasu, któryśmy zrobiły, otworzaś oczy... Wszystko spadło na mnie. Biedna siostra, której się sprzeciwiałam, wygłosiła całą przemowę, o takiej mniej więcej treści: To Siostra T. od Dz. Jezus narobiła hałasu... Boże, jaka ona jest nieprzyjemna... itd. Uważając, że jest zupełnie przeciwnie, miałam ochotę się bronić; na szczęście oświeciła mnie myśl i powiedziałam sobie, że skoro tylko zacznę się usprawiedliwiać, na pewno nie będę mogła zachować pokoju duszy; czułam również, że nie posiadam dostatecznej cnoty, by w milczeniu pozwolić się oskarżać; ostatnią moją deską ratunku stała się więc

ucieczka. Jak pomyślałam, tak natychmiast zrobiłam; odeszłam bez hałasu zostawiając siostrę, która ciągnęła dalej swoje przemówienie podobne do złorzeczeń Kamilusa przeciw Rzymowi. Serce biło mi tak silnie, że nie byłam w stanie iść dalej; usiadłam na schodach, by radować się w pokoju owocami mego zwycięstwa. Osobliwe to było męstwo, nieprawdaz, Matko droga?... ale sądzę, że czasem lepiej nie narażać się na walkę, kiedy jest się pewnym przegranej. Niestety! gdy przenoszę się myślą w czasy mego nowicjatu, widzę, jak byłam niedoskonałą... Martwiłam się z powodu drobnych rzeczy, z których teraz się śmieję. O! jak dobry jest Pan, że pozwolił wzrosnąć mej duszy, że jej dał skrzydła... Wszystkie sieci myśliwych nie mogą mnie przestraszyć bo: "Na próżno zarzuca się sieć przed oczyma skrzydlatych". Na pewno po jakimś czasie także chwila obecna wyda mi się jeszcze pełna niedoskonałości; ale niczemu już się nie dziwię ani się nie martwię widząc, że jestem samą słabością, przeciwnie, właśnie w niej się chlubię i codziennie spodziewam się odkryć w sobie nowe niedoskonałości. Pamiętając, że miłość zakrywa mnóstwo grzechów, czerpię z tej niezgłębionej kopalni, którą Jezus otworzył przede mną. Pan daje wyjaśnienie w Ewangelii na czym polega Jego nowe przykazanie. Mówi On u św. Mateusza: "Słyszeliście, że powiedziano: Będziecie miłować waszych przyjaciół a nienawidzić nieprzyjaciół. Ja zaś mówię wam: miłujcie waszych nieprzyjaciół, módlcie się za tych, którzy was prześladują". („Dzieje Duszy” – Św. Teresa od dzieciątka Jezus)

„Ojciec jest początkiem i rodzenia, i wychowania, i karności, i tego wszystkiego, co się odnosi do udoskonalenia ludzkiego życia”. Zatem rodzina ma bezpośrednio od Stwórcy posłannictwo, a stąd też i prawo wychowania potomstwa, prawo którego rzec się nie można, ponieważ nierozdzielnie łączy się ono ze ścisłym obowiązkiem, prawo wcześniejsze od jakiegokolwiek prawa ludzkiej społeczności, czy państwa, a stąd nietykalne ze strony jakiegokolwiek ziemskiej władzy. (...) Prawdziwy chrześcijanin nie tylko, że nie usuwa się od zabiegów ziemskiego życia i nie uszczupla władz swoich naturalnych, ale przeciwnie rozwija je i udoskonala,

harmonizując je z nadprzyrodzonym życiem, przez co i to nawet życie naturalne uszlachetnia i daje mu bardzo skuteczną pomoc, nie tylko w porządku duchowym i wiecznym, ale także materialnym i doczesnym. Dowodzi tego cała historia chrześcijańska i jego instytucje, które aż po nasze czasy utożsamiają się z historią prawdziwej cywilizacji i istotnego postępu; a przede wszystkim święci, w których Kościół, i tylko on, tak bardzo obfituje, którzy w najdoskonalszym stopniu osiągnęli cel chrześcijańskiego wychowania i uszlachetnili i wzbogacili ludzką wspólnotę dobrami wszelkiego rodzaju. Rzeczywiście, **święci byli, są i zawsze będą największymi dobroczyńcami ludzkiego społeczeństwa, jako też najdoskonalszymi wzorami dla ludzi wszystkich klas i zawodów, wszystkich stanów i warunków życia, od prostego wieśniaka i kmiotka aż do uczonego i literata, od skromnego rzemieślnika aż do dowódcy wojsk, od zwykłego ojca rodziny do monarchy, rządcy ludów i narodów, od prostych dziewcząt i kobiet z domowego zacisza aż do królowych i cesarzowych.** A co powiedzieć o niezliczonych dziełach, także na korzyść doczesnego dobrobytu, wykonywanych przez ewangelicznych misjonarzy, którzy razem ze światłem wiary nieśli i niosą barbarzyńskim ludom dobra kultury! Co o założycielach licznych dzieł miłosierdzia i opieki społecznej i o nieskończonym zastępie świętych wychowawców i wychowawczyń, którzy dzieła swoje utrwaliли i pomnożyli przez swoje płodne instytucje chrześcijańskiego wychowania, niosące pomoc rodzinom i nieocenione pożytki narodom!

Jezus, Mistrz i wzór wychowania. To są owoce chrześcijańskiego wychowania, pod każdym względem błogosławione, zrodzone właśnie przez życie i cnotę nadprzyrodzoną w Chrystusie, którą ono w człowieku kształtuje i rozwija; bo Chrystus, nasz Pan i Mistrz Boski, jest także źródłem i Dawcą owego życia i cnoty i zarazem, przez swój przykład, powszechnym wzorem, dostępnym dla wszelkiego rodzaju ludzi, osobliwie zaś dla młodzieży w okresie ukrytego, pracowitego, posłusznego życia, ozdobionego w oczach Boga i ludzi cnotami indywidualnymi, rodzinnymi i społecznymi. (...) Zbiór wychowawczych skarbów nieskończonej wartości, któryśmy dotychczas

zaledwie w części przedstawili, jest do tego stopnia właściwy Kościołowi, że wchodzi w samą jego istotę, istotę Kościoła, który jest Ciałem mistycznym Chrystusa, niepokalaną Jego Oblubienicą, a tym samym najplodniejszą Matką i najwyższą, najdoskonalszą Wychowawczynią i dlatego wielki i genialny św. Augustyn, pełen świętego uczucia dla takiej Matki, w tych do Kościoła zwraca się słowach: „*Kościół katolicki, najprawdziwsza Matko chrześcijan, słusznie wzywasz nie tylko do najczystszej i najświętszej czci samego Boga, którego posiadanie stanowi najszcześniejsze życie; lecz także masz miłość i ukochanie bliźniego tak wielkie, że na różne choroby, jakimi z powodu grzechów dotknięte są dusze, masz wszelkie lekarstwo. Ty ćwiczysz i uczysz diatwę po dziecięcemu, młodzieńców z siłą, starców ze spokojem, jak wymaga tego stopień rozwoju nie tylko ciała, lecz także i duszy każdego. Ty podajesz dzieci rodzicom w dobrowolną służbę, rodziców z łagodną władzą stawiasz ponad dziećmi. Ty więzisz ze sobą braci silniejszym i ściślejszym od węzłów krwi religijnym związkiem... Ty łączysz obywateli z obywatelami, narody z narodami i w ogóle ludzi pamięcią pierwszych rodziców nie tylko w związku społecznym, lecz w pewnym nawet braterstwie. Uczysz królów troski o ludy, upominasz ludy, by były uległe królom. Usilnie pouczasz komu należy się cześć, komu miłość, komu uszanowanie, komu strach, komu pociecha, komu upomnienie, komu zachęta, komu karanie, komu nagana, komu kaźń, pokazując, że nie wszystkim należy się wszystko; wszystkim jednak miłość – nikomu krzywda*”. Wnieśmy, Wielebni Bracia, serca i błagalne dłonie ku niebu, do Boskiego Króla, który władcom daje prawo – żeby swoją wszechpotężną mocą sprawił, by te wspaniałe owoce chrześcijańskiego wychowania się mnożyły i by się je zbierało na całym świecie ku coraz to większemu pożytkowi jednostek i narodów. Jako zadatek tych łask niebieskich, z ojcowskim uczuciem, udzielamy Wam, Wielebni Bracia, Waszemu Klerowi, i Waszym ludom Apostolskiego Błogosławieństwa. **(Divini Illius Magistri – O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży)**

Asystent kościelny: ks. Przemysław Filipkiewicz

Teksty przygotowała D.B.

Kontakt: cp.cichy.przyjaciel@gmail.com

Przeczytaj i podaj dalej

Cichy Przyjaciel Nr 127

Bezpłatne pismo katolickie

Żarliwością rozpałitem się o chwałę Pana Boga

Jezus wzór wychowania



Na podstawie Jezusowych słów, znaków i czynów w ciągu krótkiego, ale intensywnego życia uczniowie doświadczyli w sposób bezpośredni podstawowych elementów pedagogii Jezusa, wskazując je potem w Ewangeliach”. Pedagogia ewangeliczna realizowana przez Mistrza z Nazaretu nie jest sztucznym tworem skonstruowanym dla potrzeb teorii wychowania. Jest ona pedagogią realnie istniejącą, które przedstawia się jako model i stanowi jedną z alternatywnych dróg dla współczesnej teorii i praktyki wychowania o uniwersalnym i ponadczasowym przesłaniu.

(Dyrektorium Ogólne o Katechizacji)